

Mary Norton

*Pożyczalscy  
pomśczeni*



Mary Norton

*Pożyczalscy*  
*pomszczeni*

The title is centered and written in a cursive script. It is flanked by two green leafy plants with small white flowers, one on each side. A thin horizontal line runs through the middle of the plants, passing behind the text.

ilustrowała

Emilia Dziubak

z języka angielskiego przełożyła

Urszula Gutowska



Wydawnictwo Dwie Siostry  
Warszawa 2015



*Rozdział  
piemwszy*



Pan Pomfret, posterunkowy w Roztoce, był szczupłym młodym mężczyzną o niezwykle łagodnych piwnych oczach (panna Oktawia mawiała, że pan Pomfret ma „tęskny” wyraz twarzy).

„Odnoszę czasem wrażenie — mówiła do pana Potta — że pan Pomfret nie lubi swego zawodu”.

Jego żoną była wiecznie zaafierowana drobna niewiasta — równie jasna, jak on był ciemny — i mieli bardzo duże spokojne niemowlę.

Parapety okienne w mieszkaniu nad posterunkiem policji zawsze były zarzucone rozmaitymi puszystymi zabawkami.

Panna Oktawia na ogół się tym zachwycała, kiedy jednak tego właśnie dżdżystego popołudnia (ściślej mówiąc: trzeciego października) szła dróżką koło domu, szklanookie mi- sie i kłapouche króliki wcale jej nie bawiły. Sprawa, co do której jeszcze przed dwoma dniami uważała, że tylko tak należy ją załatwić, z pewnych względów stała się nagle wątpliwa. Kiedy więc naciskała dzwonek, była trochę zdenerwowana: poczciwy pan Pomfret, zawsze taki uprzejmy, teraz może stracić do niej cały szacunek. Jednak to, co miała mu powiedzieć, było absolutnie uczciwe i nie mogło budzić żadnych wątpliwości: wyprostowała się, co dodało jej nieco odwagi, i nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzyła pani Pomfret, odrobinę zarumieniona, z włosami w nieładzie.

— O, panna Oktawia, proszę do środka. Pani do męża?

W pomieszczeniu dla interesantów stał przy piecu wieszak, a na nim wisiały parujące w ciepłe ręczniki. Pani Pomfret zgarnęła je błyskawicznie.

— Kiepsko dziś schnie — powiedziała przepaszającym tonem, kierując się w stronę drzwi.

— Niech pani je zostawi — rzekła panna Oktawia, ale pani Pomfret już wyszła.

Panna Oktawia zamknęła starannie parasolkę i postawiła ją w pobliżu pieca. Gdy wyciągnęła ręce do ognia, stwierdziła, że trochę drżą.

— O Boże, Boże — szepnęła i wcisnąwszy dłonie głęboko w kieszenie, znów się wyprostowała.

Wszedł pan Pomfret, bardzo to było miłe z jego strony. Pił właśnie herbatę i wycierał teraz usta chusteczką.

— Dzień dobry pani. Okropną mamy dziś pogodę.

— Tak, istotnie — odparła panna Oktawia słabym głosem.

— Proszę, niech pani usiądzie. Tutaj, przy piecu.

Panna Oktawia w milczeniu zajęła miejsce. Pan Pomfret przysunął sobie krzesło zza biurka i usiadł koło niej. Przez chwilę panowała cisza, a potem pan Pomfret podjął przerwany temat:

— Myślałem, że około południa się rozjaśni... Pojawi się choć skrawek niebieskiego nieba... — Cisza trwała nadal, toteż pan Pomfret powtórzył: — Gdzieś około południa... — i z wielkim pośpiechem wytarł nos. — Co prawda rolnicy lubią taką pogodę — ciągnął, wpychając chustkę do kieszeni.

Sprawiał wrażenie człowieka pogodnego i raczej nie- dbałego.

— Tak — przytaknęła panna Oktawia. — Rolnicy to lubią.

Zwilżyła nerwowo usta, spoglądając w brązowe łagodne oczy gospodarza, jak gdyby zaklinając je w duchu, by były jeszcze łagodniejsze.

W trakcie tego przeciągającego się milczenia pani Pomfret wpadła z filiżanką herbaty z mlekiem, którą postawiła na stołku koło panny Oktawii.

— Bardzo pani uprzejma — wyjąkała panna Oktawia, nim pani Pomfret zdążyła się ulotnić.

Panna Oktawia wpatrywała się chwilę z zadumą w filiżankę, wreszcie wzięła łyżeczkę i zaczęła powolutku mieszać herbatę. W końcu podniosła wzrok.

— Proszę pana — powiedziała, a głos jej zabrzmiał czysto i zdecydowanie — chciałabym złożyć meldunek o zgubie. Równie dobrze może to być kradzież — dodała, gdy pan Pomfret sięgnął po notatnik. Odłożyła łyżeczkę i splotła dłonie na fałdach sukni; jej pociągła, szczupła, dziewczęca niemal twarz wyrażała niezwykłą powagę. — Ścisłej mówiąc, o zaginięciu pewnych osób. — Pan Pomfret odkręcił wieczne pióro i czekał z uprzejmą miną, aż jego gość zdecyduje się jasno wyłuszczyć sprawę. — W gruncie rzeczy — rzuciła nagle w pośpiechu — można by to nawet nazwać rodzajem porwania.

Pan Pomfret zamyślił się, uderzając lekko piórem o dolną wargę.

— Może jednak — zaproponował po chwili uprzejmym tonem — opowiedziałaby mi pani w prosty sposób, co takiego się wydarzyło.

— Nie mogę w prosty sposób — odrzekła panna Oktawia. Zastanawiała się przez moment. — Pan zna pana Potta i jego miniaturowe miasteczko?

— Tak, znam. Prawdziwa atrakcja turystyczna. Podobno pan Platter z Kredowej Doliny także zamierza coś takiego urządzić.

— Słyszałam.

— Tylko ma to być bardziej nowoczesne, bo jest podobno mistrzem budowlanym.

— Tak. O tym też słyszałam. — Panna Oktawia ponownie zwilżyła nerwowo usta. — Ale... — zawahała się chwilę, po czym śmiało już rzekła: — Ale wracając do naszego miasteczka, mojego i pana Potta. Czy wiadomo panu, że stanowimy coś w rodzaju spółki? On robi domy, a ja postacie, ludzi, jeśli można się tak wyrazić.

— Oczywiście. I ci ludzie są jak żywi.

— Owszem. — Dłonie panny Oktawii się zacisnęły. — No więc... nie wszystkie te figurki ja zrobiłam. Nie zrobiłam tych, które zniknęły.

Pan Pomfret, choć nadal zainteresowany, uspokoił się.

— Aha, rozumiem — powiedział i się roześmiał. — Chodzi o zaginięcie kilku figurek, tak? Pomyślałem sobie, kiedy wspomniała pani o porwaniu...

— Że mam na myśli żywych ludzi? — Spojrzała na niego bacznie. — Otóż tak.

Pan Pomfret był wyraźnie zaskoczony.

— Hm, to zmienia postać rzeczy. — Z niezmierną powagą uniósł pióro ponad notatnik. — Chodzi o jedną osobę czy więcej?

— Więcej.

— Ile?

— Trzy. Ojciec, matka i dziecko.

— Nazwisko?

Pan Pomfret notował skrupulatnie.

— Zegarkiewiczze.

— Zegarkiewiczze?

— Tak, Zegarkiewiczze.

— Proszę przeliterować.

— Z-e-g-a-r-k-i-e-w-i-c-z-e.

— Aha, Zegarkiewiczze — powtórzył, zapisując. Popatrzył na napisane słowo ze zdziwieniem. — Zawód ojca?

— Szewc, poprzednio.

— A obecnie?

— Chyba w dalszym ciągu jest szewcem. Tyle tylko, że nie zarabia w ten sposób na życie.

— A w jaki?

— Hm, no właśnie. Przypuszczam, że nie słyszał pan o czymś takim. Jest Pożyczalskim.

Pan Pomfret obrzucił niewiastę wzrokiem, z którego trudno byłoby coś wyczytać.

— Owszem, słyszałem — powiedział.

— Nie, nie w tym sensie, w jakim pan myśli. To jest jego zawód. Rzadko spotykany. Ale moim zdaniem może pan wpisać to jako zawód.

— Dobrze. Nie mam nic przeciwko temu. Niech będzie, jak pani sobie życzy.

Panna Oktawia westchnęła głęboko.

— Proszę pana — zaczęła z nagłym pośpiechem — muszę najpierw panu wyjaśnić, zresztą chyba już się pan domyślił, że ci ludzie są bardzo mali.

Pan Pomfret odłożył pióro; spojrzał na nią tymi swoimi łagodnymi piwnymi oczami. Miał minę człowieka cokolwiek zbitego z tropu: co tu ma do rzeczy wzrost tych ludzi?

— Znam ich? — zapytał. — Mieszkają w tej wiosce?

— Tak. Mówiłam już panu. Mieszkają w naszym miasteczku. W miniaturowym osiedlu. Moim i pana Potta.

Tytuł oryginału: *The Borrowers Avenged*

Wydanie I

© Copyright for the text by Mary Norton, 1982

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2015

© Copyright for the translation by Urszula Gutowska, 1987

© Copyright for the illustrations by Emilia Dziubak, 2015

Mimo wszelkich starań nie udało nam się dotrzeć do tłumaczki lub jej spadkobierców.  
Właściciele autorskich praw majątkowych do przekładu prosimy o kontakt z Wydawnictwem.



ISBN 978-83-63696-51-1

Korekta: Magdalena Cicha-Kłak, Renata Lewandowska, Karolina Wąsowska

Projekt okładki: Emilia Dziubak

Skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

Druk: OZGraf Olsztyńskie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry Sp. z o.o., al. 3 Maja 2 m. 183, 00-391 Warszawa

Opuszczone probostwo to idealne miejsce na nowy, bezpieczny dom. Zwłaszcza że opiekują się nim Ludzie, więc jest od kogo „pożyczać”, a w sąsiedztwie mieszkają krewni. Dlatego Pożyczalscy — Dominika, Strączek i Arietta — decydują się opuścić wygodny Bluszczowy Domek w Małym Potoku, skąd wcześniej zostali porwani. Choć udało im się uciec, porywacze nie dali za wygraną i znów próbują pochwycić „żywe figurki”. Czy los będzie sprzyjał Pożyczalskim?

Piąty — ostatni — tom cyklu o przygodach rodziny Pożyczalskich, który podbił serca czytelników na całym świecie.

**Mary Norton** (1903–1992) — brytyjska autorka książek dla dzieci. Wcześniej była aktorką teatralną. Zaczęła pisać, gdy została mamą. Oprócz serii o Pożyczalskich napisała między innymi popularną powieść „Gałka od łóżka”.

*[www.wydawnictwodwiestory.pl](http://www.wydawnictwodwiestory.pl)*

**cena 39,90 zł**  
w tym 5% VAT

ISBN 978-83-63696-51-1



9 788363 696511 >